



ANANKA

nr 2 (35) 2003 ISSN 1641-5418



Galeria im. Sleńdzińskich
w Białymstoku

ANANKE

nr 2(35) 2003

Białystok 2003

Spis treści:

<i>Eugeniusz Szulborski</i>	
To już dziesięć lat Galerii	3
<i>Józef Kański</i>	
Pochwała klawesynu	10
<i>NIL</i>	
Julitta Sleńdzińska mówi o Sienie, technice klawesynowej i dawnej muzyce	14
<i>Anna Hendzel - Andreew</i>	
Zostawić ślad	20
<i>Aleksander Ali Miśkiewicz</i>	
Rodzinną lekcja historii. Spotkanie z Lilianą Narkowicz	26
<i>Izabela Suchocka</i>	
Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich.....	28

To już dziesięć lat Galerii

O powstaniu i działalności Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku pisałem już wielokrotnie w różnych czasopismach. Tym razem jest okazja nawiązania do niektórych spraw, bo właśnie mija dziesiąta rocznica jej powstania. Jest to także czas na przypomnienie donatorki Galerii Julitty Sleńdzińskiej.

Julitta Sleńdzińska – Zakrzewska urodzona w Wilnie w 1927r. zmarła w 1992r. w Białymstoku. Była jedyną córką wileńskiego malarza i profesora Ludomira Sleńdzińskiego (1889-1980) i z kolei czwartą osobą z tego rodu, która poświęciła się sztuce. Pradziadek Aleksander (1803-1878) był malarzem i muzykiem grającym na instrumencie o nazwie czekan. Dziadek Wincenty (1837-1909) był malarzem, muzykiem i literatem. Grał na fortepianie i skrzypcach. Gry na fortepianie uczył się u Stanisława Moniuszki, a jego skrzypce znajdują się dziś w zbiorach Galerii. W Galerii są też jego rękopisy wierszy, wspomnień, sztuk teatralnych (tzw. wodewili) oraz tłumaczenia z języka rosyjskiego i francuskiego. Wincenty Sleńdziński to powstaniec styczniowy, sądzony i skazany na dwadzieścia lat zesłania na Syberię. Ojciec Julitty także doskonale znał grę na fortepianie, ale życie poświęcił malarstwu i rzeźbie. Był profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i pierwszym rektorem Politechniki Krakowskiej. Julitta Anna Sleńdzińska – Zakrzewska to doskonały muzyk. Pianistka i klawesynistka, profesor kilku uczelni muzycznych, w tym Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie i Konserwatorium Królewskiego w Brukseli. Rodzinnych zainteresowań malarskich „nie odstawiła” całkowicie na bok. Pozostawiła po sobie teoretyczne prace muzyczne, gdzieś w środowisku muzyków prawdopodobnie funkcjonują jej kompozycje, niestety do Galerii nie trafiły, ale wiemy, że komponowała. Z pewnością w archiwach polskiego radia znaleźć można nagrania jej koncertów w tym z kompozycjami własnymi. W Galerii im. Sleńdzińskich są bowiem grube zszywki

kartonowe z nalepionymi na nich wycinkami prasowymi dotyczącymi koncertów. Sygnalizują to jako problem dla przyszłych badaczy działalności Julitty Sleńdzińskiej, nauczycielki całej plejady muzyków. Wymienię tutaj chociażby profesora Władysława Kłosiewicza. Z malarstwa Julitty Sleńdzińskiej mamy w Galerii niewielkich rozmiarów gwasze i obrazy olejne o tematyce baśniowej. Z wystaw jej dorobku malarskiego pozostała dokumentacja fotograficzna znajdująca się w archiwum Galerii. Nie przebadane jeszcze są zszywki z wycinkami prasowymi dotyczącymi koncertów w Europie, Azji i Ameryce. Jak dotychczas nie trafiłem na ślady koncertów w Afryce. Uzupełnieniem informacji zawartych w wycinkach są albumy ze zdjęciami i pocztówkami z podróży.

Z osobą Julitty Sleńdzińskiej – Zakrzewskiej związane są oryginalne dokumenty, ksero i odpisy. Trafiły one do Galerii w kilku rzutach, podobnie zresztą jak dokumenty dotyczące innych osób. Są to świadectwa, zaświadczenia, dyplomy, powołania na adiunkta, docenta i prodziekana PWSM w Warszawie, poświadczenia o pracy w Konserwatorium Królewskim w Brukseli i Akademii Muzycznej w d'Ottignies, albumy zdjęć i zdjęcia luzem, pocztówki jako dokumentacja tras koncertowych oraz wycinki prasowe.



Wystawa stała, widok sali górnej

Aktem notarialnym nr 169/92 z 14 kwietnia 1992r. Julitta przekazała gminie miejskiej Białegostoku część swoich zbiorów rodzinnych. Przed śmiercią sporządziła testament, ustnie, w obecności świadków, z których jednym był prezydent miasta, drugim prof. Teresa Hermanowicz – Szpakowicz. Sąd uznał zeznania za wiarygodne i przekonujące. Tak po uprawnieniu się wyroku druga część zbiorów rodzinnych Sleńdzińskich będąca dotychczas depozytem Muzeum Wojska stała się własnością Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny i protokołem z dnia 7 lutego 1994r. znalazła się w większości w depozycie Galerii im. Sleńdzińskich istniejącej już od 1993r. Zbiory przejęte w depozyt zakupiło miasto i zostały one przejęte przez Galerię protokołem z dnia 17 grudnia 1994r. zgodnie z wcześniejszą Uchwałą Rady Miasta nr VIII/43/94 z dnia 28 listopada 1994r.

Oficjalne otwarcie Galerii miało miejsce 30 kwietnia 1993r. Pokazana została społeczeństwu *Kolekcja Rodu Artystów z Wilna*. Uroczystość otwarcia pierwszej wtedy gminnej placówki muzealnej w Białymstoku uświetnił wówczas koncert w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie: Magdaleny Andreew (śpiew) i Marcina Siatkowskiego (gitara). Tak rozpoczęła się działalność wystawiennicza i koncertowa. W miesiąc później w Galerii zorganizowano wystawę z okazji *Dni Kultury Chrześcijańskiej*. W jej centrum znalazł się obraz Ludomira Sleńdzińskiego *Chrystus Miłosierny*. Pokazano oryginalny list



Wystawa stała, widok sali dolnej

ks. Michała Sopoćki do malarza, dotyczący właśnie obrazu *Chrystusa Miłosiernego*.

Pierwsze spotkanie literackie odbyło się 1 czerwca 1993r. Poetka Irena Misztal podzieliła się ze słuchaczami swymi wspomnieniami z okresu przebywania na Grodzieńszczyźnie. Druga impreza z tego cyklu, to promocja książki Mieczysława Czajkowskiego *Jerozolimskie ślady*. Irena Misztal i Mieczysław Czajkowski zapoczątkowali serię spotkań nazwa-



Gawęda o Sleńdzińskich – promocja książki „Kresowe losy” prof. Witolda Czarnieckiego, 14 lutego 1996r.



Spotkanie „Dźwięki ulicy Szklanej” z gościem wieczoru Romualdem Mieczkowskim z Wilna, Anna Krzysztofik – klawesyn, 1 marca 2001r.

nych później „*Czwartkami u Sleńdzińskich*”, które tak jak wystawy i koncerty organizowane do dziś. W początkach „Czwartków ...” w Galerii gościli białostoccy literaci: Zbigniew Waydyk, Jerzy Binkowski, Regina Kantarska – Koper, Anna Sołbut, Jan Czykwin, Anna Markowa... Waldemar Smaszcz stał się częstym gościem, można powiedzieć ulubieńcem publiczności. Spotkania literackie w połączeniu z koncertami i wystawami weszły na stałe do kalendarza imprez. Towarzyszą im maleńkie foldery, swego rodzaju zapowiedzi programowe nazywane składankami.

W 1994r. odbył się pierwszy konkurs plastyczny *Mój Pamiętnik*, którego siódma edycja została ogłoszona w tym roku. W Galerii gościł teatr *Klaps* prowadzony przez Antoninę Sokółowską. Jego występy oglądał poeta grecko – polski Nicos Cha-

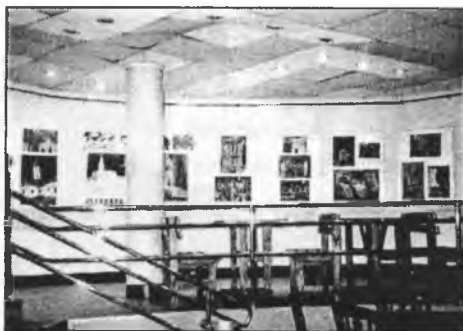
dzinikolau, którego poezja wypełniała cześć imprezy. Do Galerii na stałe wkroczyły dzieci ze swym malowaniem. Efektem warsztatów są liczne nagrody przyznawane dzieciom w konkursach plastycznych w całej Polsce.

Szeroki oddźwięk w prasie znalazła wystawa autorska Daniela Boćkowskiego otwarta 14 kwietnia 1994r. Nosiła tytuł *Utracone dzieciństwo* i mówiła o losach polskich dzieci wywiezionych w czasie wojny w głąb ZSRR. Imprezy związane z losami ludzi i ziem należących kiedyś do Rzeczypospolitej nazwane zostały kresowymi. Jeden cykl takich spotkań nosi tytuł *Profesorowie i absolwenci Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, inny – *Rodzinna lekcja historii*.

W ciasnych pomieszczeniach przy ul. Waryńskiego 24a koncertowali: Elżbieta Stefańska, Władysław Kłosiewicz,

Leszek Kędracki, Piotr Wilczyński, Marek Pilch, Marek Toporowski, Sebastian i Elżbieta Adamcykowie, ale także młodzi, uzdolnieni muzycy.

Galeria pokazuje bohaterów dnia dzisiejszego i przeszłości: malarzy, rzeźbiarzy, literatów, fotografików, historyków, muzyków, polityków, stąd nurty tematyczne, sięganie do naszej polskiej historii. Właśnie taka



Wystawa pokonkursowa V edycji Konkursu Plastycznego „Pamiętnik jednego miasta. Białystok – przeszłość i teraźniejszość, BOK kawiarnia „Fama”, czerwiec 1999r.



Zespół Kameralny w składzie: Piotr Wilczyński - klawesyn, Aleksandra Wyszkowska – flet, Piotr Krakowiak – skrzypce, Monika Zabłocka – wiolonczela. „Czwartek u Sleńdzińskich” 27 listopada 1998r.



Wystawa czasowa „Rysunki Ludomira Sleńdzińskiego” ze zbiorów Galerii im. Sleńdzińskich, lekcja muzealna, wrzesień 1993r.



Wystawa czasowa „Pędzlem zapisany pamiętnik Ludomira Sleńdzińskiego” ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, lekcja muzealna, czerwiec 2001r.

działalność tworzy obraz polskiej kultury w Białymstoku, kiedyś mieście leżącym w centrum Rzeczypospolitej, dziś coraz częściej nazywanym miastem kresowym. No cóż, kresy przesuwają się coraz bardziej w kierunku Warszawy. W tworzenie „obrazu” Białegostoku zaangażował się cały zespół ludzi, nie tylko etatowych pracowników Galerii. Można byłoby wymienić tu dobroczyńców i przyjaciół pamiętających o tej placówce i czyniących zabiegi o uratowanie i to nie tylko dla Białegostoku dorobku czterech pokoleń polskiego rodu z polskiej jeszcze Wileńszczyzny. Dorobek ten to dzieła sztuki i archiwalia, zdjęcia i pamiątki rodzinne, które są świadectwem przeszłości oddalającej się od nas, a jednocześnie będącej wizerunkiem dawnego Polaka i teraźniejszego odbiorcy spraw jakże istotnych dla zrozumienia przepływającej obok nas historii.

O rozumieniu roli Galerii

w naszym mieście, i nie tylko w mieście, świadczą liczne publikacje prasowe dotyczące odbywających się tutaj imprez i omawiające działalność. Wymienić tu należy *Białostoczczyznę*, *Gryfitę*, *Kresy Literackie*, *Gońca Kresowego*, wileński *Nasz Dziennik*, *Nasz Czas*, *Test*, *Muzealnictwo*, *Art*.

& Business, *Polski Słownik Biograficzny PAN*, publikacje o Galerii w radiu i telewizji.

Od 1994 r. Galeria wydaje kwartalnik *Ananke*. Ukazały się jego 34 numery. Pojawiły się katalogi wystaw i pierwsze książki wydawane przez tą placówkę muzealną. Wymienię tu *Maxymy* Wincentego Sleńdzińskiego, *Pamiętnik wystawy «Mickiewiczowskie inspiracje»*, *Śladami szkicownika. Księga szkiców Wincentego Sleńdzińskiego z lat 1852-1896*, *Nabytki Galerii im. Sleńdzińskich 1993-1998*, *Listy do Ireny Ludomira Sleńdzińskiego*. W latach 1992-2002 odbyły się 442 „Czwartki ...”, miało miejsce 58 wystaw, Galerię odwiedziło około 64.700 osób, oczywiście wliczając w to uczestników lekcji muzealnych, warsztatów plastycznych w Galerii i konferencji. Poprzez darowizny i zakupy zwiększyła się kolekcja dzieł sztuki i zasobów archiwalnych, z których korzystają już studenci uczelni polskich, na ich podstawie pisane są prace magisterskie, doktorskie, ale także opracowania naukowe i popularnonaukowe zamieszczane w prasie krajowej i zagranicznej. Wymienić tu można chociażby naukowców litewskich zainteresowanych Sleńdzińskimi i Józefem Czechowiczem.

Krótkie to i powierzchowne z konieczności przypomnienie osiągnięć Galerii moim zdaniem, powinno stać się zachętą do głębszej analizy poczynąń Galerii w dziedzinach gromadzenia i upowszechniania zbiorów czterech pokoleń jednej polskiej rodziny. Zbiorów ocalonych dla polskiej kultury.

Pochwała klawesynu¹

Na przestrzeni ostatniego dwudziestolecia staliśmy się świadkami jednego z najbardziej osobliwych zjawisk w dziedzinie kultury, a mianowicie przebudzenia i gwałtownego, noszącego nieomal cechy eksplozji rozwoju zainteresowania muzyką dawnych wieków.



Klawesyn Zuckermanna ze zbiorów Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku

Do czasów drugiej wojny światowej, a nawet jeszcze w latach czterdziestych, muzyka uprawiana powszechnie w salach koncertowych zaczynała się, praktycznie biorąc, od Jana Sebastiana Bacha – zaś to, co było wcześniej, interesowało jedynie historyków – muzykologów i co najwyżej wąską grupę praktykujących muzyków. Tak było nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. A dziś? Odkryciami badaczy szperających po klasztornych archiwach interesują się szerokie rzesze melomanów, a koncerty dawnej muzyki, wypełnione dziełami z XV czy XVI

¹ przedruk *Zwierciadło* 10 XI 1968, nr 45

stulecia, cieszą się rekordowym powodzeniem. Wiek XVIII zaś, w dawniejszej koncertowej praktyce reprezentowany prawie wyłącznie przez Bacha, Haendla i trójkę „klasyków wiedeńskich”, zaludnił się całą plejadą kompozytorów wielkiej miary przywróconych nieoczekiwanie do task. Według statystyki opracowanej przed kilku laty we Francji, wśród nabywców płyt gramofonowych absolutny rekord popytu osiągnęły dzieła współczesnego Bachowi Antonia Vivaldiego.

Ta gwałtowna kariera dawnej muzyki pociągnęła za sobą zainteresowanie praktyką wykonawczą dawnych epok. W dążeniu do maksymalnej „autentyczności” brzmienia i sposobu realizacji rekonstruuje się troskliwie i konserwuje dawne instrumenty, których od lat nikt już nie oglądał „w akcji”, bądź na ich wzór buduje się nowe wiole, cynki, pomorty, szalające, flety proste itp. Powstają całe zespoły na takich wyłącznie instrumentach koncertujące; u nas prym w tej dziedzinie wiedzy sławna już „Cappella Bydgosiensis pro Musica Antiqua” oraz zespół „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses”.

Była tu mowa o zespołach instrumentalnych; szczególnie piękny wszakże renesans przeżywa dziś instrument używany również w praktyce zespołowej, ale nie mniej często królujący samotnie na estradzie jako „solista” – instrument, z którego rozkwitem związała się jedna z najpiękniejszych epok w dziejach muzyki. Mamy na myśli oczywiście – klawesyn, dawniej nazywany również klawicymbałem.

Data narodzin tego instrumentu tonie gdzieś w pomroce późnego średniowiecza (początek XV wieku). Początkowo był on dość prymitywny i możliwości miał niewielkie; musiało tedy minąć blisko półtora stulecia, zanim zyskał sobie większą popularność – zwłaszcza w Anglii, gdzie jego odmianę nazywaną wirginałem, a następnie w Holandii, w Niemczech, we Włoszech oraz Francji – i zanim na szerszą skalę zainteresowali się nim kompozytorzy, tworząc dlań coraz to bogatszą literaturę. Prawdziwa jednak epoka królowania klawesynu, to koniec siedemnastego stulecia i cały wiek osiemnasty. Na klawesynie bowiem realizuje się wówczas najczęściej tzw. „basso continuo” w utworach zespołowych (z operami włącznie); z myślą o klawesynie pisze Jan Sebastian Bach swój słynny



Koncert klawesynowy Władysława Kłosisiewicza, najwybitniejszego ucznia Julitty Słędzińskiej w Galerii im. Słędzińskich w Białymstoku, 16 czerwca 1996r.

cykl „Das wohltemperierte Klavier”, Wariacje Goldbergowskie i szereg innych dzieł, a Domenico Scarlatti tworzy swoje Sonaty. Przebogata literatura klawesynowa rodzi się we Francji (Couperin, Rameau i inni); powstają całe traktaty poświęcone sztuce gry na tym instrumencie, którego możliwości kolorystyczne są naówczas o wiele bogatsze niż prymitywnego jeszcze fortepianu – najstynniejszy z nich wyszedł spod pióra Filipa Emanuela Bacha, syna wielkiego Jana Sebastiana. Mistrzowską grą na klawesynie niejednokrotnie olśniewał słuchaczy Mozart, a jeszcze w pierwszej ćwierci XIX stulecia od klawesynu właśnie odszedł i dyrygował swymi ówczesnymi operami maestro Gioacchino Rossini.

Później na długie lata znikł klawesyn całkowicie z areny, aby ożyć ponownie z początkiem bieżącego stulecia, nie bez zasługi znakomitej naszej rodaczki Wandy Landowskiej, która całe niemal swe życie i artystyczną karierę odrodzeniu klawesynowej sztuki poświęciła i dla której specjalnie paryska firma Pleyela podjęła na nowo produkcję tych instrumentów. Landowska była tu wielką pionierką – ale plon prawdziwy, ustokrotniony plon jej działalności, oglądamy dopiero w czasach dzisiejszych kiedy klawesyn na powrót staje się instrumentem popularnym (także i kompozytorzy coraz częściej wprowadzają go do współczesnych or-



Obchody Jubileuszu Pięciolecia Galerii im. Sleńdzińskich, recital klawesynowy Elżbiety Stefańskiej, 21 maja 1998r.

kiestr), a znakomite artystki wydobywają zeń bogactwo barw, wobec którego fortepian wydaje się niekiedy ubogi...

Do niedawna jednak wydawało się, że u nas w Polsce klawesyn znajduje się na jakimś marginesie życia koncertowego, że nie będzie następczynią Wandy Landowskiej. I oto w tym właśnie roku, podczas wrześniowego Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku byliśmy świadkami aż sześciu pod rząd recitali klawesynowych. Była to rewelacja podwójna: pierwszą stanowił fakt, że mamy już taką „kadre” utalentowanych klawesynistek, drugą – że klawesynowe produkcje nawet w dalekim Słupsku cieszyć się mogą aż takim zainteresowaniem publiczności.

Dwie z tych artystek słyszeliśmy niedawno w Warszawie. W Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej Julitta Sleńdzińska dała recital wypełniony utworami dawnych mistrzów polskich, włoskich, francuskich, hiszpańskich i innych, imponując blaskiem wirtuozowskiej techniki. Na drugi zaś dzień w Filharmonii Elżbieta Stefańska - Łukowicz urzekła grą pełną skupienia i kolorystycznej inwencji, wykonując wspólnie z dwojgiem innych artystów dzieła mistrzów baroku i rokoka. Na obu koncertach frekwencja była znakomita, a przyjęcie artystów niezwykle serdeczne. Tak więc – z ufnością możemy patrzeć w przyszłość klawesynowej sztuki.

**Julitta Sleńdzińska mówi o Sienie,
technice klawesynowej i dawnej muzyce¹**



— Wróciła Pani ostatnio z Włoch i nagrała Pani płytę z dawną muzyką – oto doskonała okazja do pomówienia. Zacznijmy od Pani podróży.

— Udało mi się wreszcie zrealizować plan jaki miałam od dawna. W Sienie istnieje Academia Musicale Chigiana, ufundowana przez księcia Guido Chigi Saracini, który oddał na cele muzyki swoją fortunę i bardzo piękny czternastowieczny pałac. Akademia co roku w lecie organizuje kursy mistrzowskie dla muzyków wszelkich dyscyplin. Jest to instytucja ciesząca się dużym autorytetem i dbająca o jego podtrzymanie. Zapraszani są tu najwybitniejsi pedagodzy, a kursисти traktowani poważnie.

Ja chciałam popracować pod kierunkiem jednego z najlepszych w tej chwili pedagogów klawesynistów prof. Ruggero Gerlina. Jest to Włoch, weneccjanin stale obecnie mieszkający w Paryżu. Był on ulubionym uczniem słynnej klawesynistki i pianistki, której działalność przyczyniła się do odrodzenia klawesynu – Wandy Landowskiej. Z przymrużeniem oka mogłabym powiedzieć, że pośrednio i ja sama jestem w jakiejś mierze jej uczennicą. Uczyłam się bowiem u prof. Kazurowej, która z kolei

¹ przedruk *Zwierciadło* 14 II 1971

już bezpośrednio pobierała naukę od Landowskiej. Landowska Polka (zmarła w 1959 r.) prowadziła przez długie lata w Saint Leu-la Forêt koło Paryża własną szkołę dawnej muzyki. Jej praca pedagogiczna a także działalność koncertowa miały decydujący wpływ na powrót do klawesy-
nu i styl wykonawczy dzieł Bacha oraz kompozytorów przedklasycznych.

— Czy Accademia Musicale Chigiana wydaje jakieś dyplomy uczestnikom kursów?

— Oczywiście. Chociaż trzeba powiedzieć, że ogromnie oszczędnie. Myślę, że panuje tam zasada – jak najmniej dyplomów. Muszę się pochwalić, że udało mi się uzyskać dyplom z wyróżnieniem. Po zakończeniu kursu niektórzy dyplomanci zostają zaproszeni do grania na koncercie finałowym w pięknej sali pałacu Chigi. Miło mi podkreślić, że w koncercie finałowym na troje wykonawców aż dwie osoby reprezentowały Polskę – prócz mnie Leszek Kędracki z Krakowa, jako trzeci grał Hiszpan.



Dyplom Akademii Muzycznej Chigiana wydany Julicie Słędzińskiej-Zakrzewskiej, datowany na 10 grudnia 1970r. i podpisany przez Ruggero Gerlina

— **A więc pełny sukces?**

— Powiedziałybym, że pożytecznie spędzone dwa miesiące. Dużo pracowałam, wiele od Ruggero Gerlina się nauczyłam. To rzeczywiście mistrz nad mistrze. Niestety nie starczyło mi czasu na turystykę. A przynajmniej nie w takim zakresie, do jakiego zmuszają Włochy i Siena. Nie muszę mówić, że jest to miasto o wielkiej urodzie. Słynna katedra romańsko-gotycka (XII-XIV w.) z fasadą zdobioną biało – czarno – czerwonymi pasami marmuru, wspaniałe stare pałace i kościoły, galeria malarstwa Sistanoni, Biblioteka Piccolomini (XV w.) z freskami Pinturicchia. Ośrodek miasta stanowi Piazza del Campo z Fontana Gaia.

Na Piazza del Campo byłam świadkiem dorocznych wyścigów konnych, odbywających się tutaj od czasów średniowiecza. Plac podzielony jest jak tarcza zegara słonecznego na sektory, z których każdy odpowiada jakiejś dzielnicy Sieny. Każda dzielnica miasta reprezentowana jest przez jednego jeźdźcę siedzącego na koniu na oklep. I rozpoczynają się wyścigi. „Palio” to impreza ogromnie wesoła, barwna i hałaśliwa.

— **Co Pani nagrała na płytę? Czy to płyta stereofoniczna?**

— Dostałam już płyty wzorcowe w wersji stereofonicznej i zwykłej. Muszę się przyznać, że nie myślałam, że Polskie Nagrania, mimo coraz bardziej powszechnej mody na klawesyn i dawną muzykę zaproponują mi nagranie. A jednak! Bardzo się z tej płyty cieszę. Nagrałam Koncert Haendla, Polonez anonimowego autora z XVIII w.; utwór Byrda „Flet i bębenek” oraz dwa tańce polskie z tabulatur XVI i XVII stulecia.

— **Czym różni się technika gry na klawesynie od techniki fortepianowej?**

— To bardzo trudny problem. Mogę tu tylko w ogromnym skrócie i jak najbardziej ogólnie powiedzieć o kilku moich własnych impresjach na ten temat.

Krótko mówiąc różnią się one tym wszystkim, co wynika z właściwości samych instrumentów. Klawesyn jest instrumentem, w którym dla przykładu, nie można osiągnąć cieniowania dźwięku przy pomocy dynamiki uderzenia, gdyż siła uderzenia w klawisz nie ma wpływu na natężenie wydobytego dźwięku. Uzyskiwanie stopni dynamicznych, lub barw dźwięku, umożliwiają rejestry. Klawesyn jest instrumentem znanym od XIV w. i stopniowo udoskonalanym; w okresie baroku był powszechnie używany zarówno do gry solowej jak i zespołowej. Później wyparł go fortepian. Nasze dzisiejsze klawesyny (produkują je obie części Niemiec, Francja oraz Anglia) dają wykonawcy dużo większe możliwości niż instrumenty używane w XVIII w. Mają one choćby większą ilość rejestrów.



Wiąże się to z kontrowersjami co do stylów wykonawczych. Ale o tym za chwilę. Chciałabym jeszcze podkreślić, że klawesyn wymaga ogromnej biegłości technicznej, wbrew potocznym mniemaniom. Słyszy się często głosy, że nie trzeba mieć siły ręki do gry na tym instrumencie i temu podobne rzeczy. To oczywiście nieprawda. Klawesyniści wirtuozi, dla przykładu słynny Malcolm, twierdzą jednogłośnie, że posiadanie nawet bardzo dobrej techniki pianistycznej jeszcze nie wystarcza, klawesyn wymaga więcej. Moje osobiste doświadczenia również potwierdzają tę opinię.

I nie ma mowy oczywiście, żeby klawesyn pomógł mniej sprawnemu pianiście ukryć braki techniczne.

— **Zapowiedziała Pani kilka słów o stylach wykonawczych...**

— I tutaj muszę się zastrzec, że w kilku zdaniach nie sposób jest nie tylko wyczerpać problem, ale choćby w skrócie go zarysować.

W klawesynistyce, szkół i kontrowersji wokół nich jest chyba więcej niż w pianistyce. Rzecz w tym, że puryści twierdzą, iż należy dostosować wykonanie do takich możliwości klawesynu, jakie istniały w epoce, w której powstał dany utwór. Jak już mówiłam dysponujemy dziś bogatszymi instrumentami i oznacza to konieczność rezygnacji – w imię wierności epoce – z możliwości instrumentu. Inni natomiast uważają, że można i należy wzbogacać dźwiękowo dawne utwory – bo o to najogólniej mówiąc idzie spór – byleby z wyczuciem ducha epoki, ze smakiem. W klawesynie plastykę dźwiękową utworu uzyskujemy przez takie czy inne zestawienia płaszczyzn dynamicznych i kolorystycznych. Kwestia operowania tymi elementami jest kwestią stylu utworu i smaku wykonawcy. (Dla klawesynu charakterystyczne jest to, że płaszczyzny dynamiczne i kolorystyczne uzyskujemy przy pomocy zmiany rejestrów).

Poza tym, trzeba tu przypomnieć, że jest to instrument mniej nożny niż fortepian, kameralny, nie bardzo nadający się do koncertowania w dużych salach. Na Zachodzie w związku z tym używane są już klawesyny z wmontowanym wzmacniaczem dźwięku, który nie zniekształca brzmienia.

— **Czy mamy w kraju dużo klawesynistów?**

— Już sporo. Niestety, instrument ten jest bardzo czuły i wymaga ogromnie troskliwej i fachowej pielęgnacji. A fachowców jest mało. Już zdarzało mi się grać, mało: koncertować! na klawesynach niesprawnych technicznie.

— **Jest Pani prodziekanem wydziału instrumentalnego i wykłada w Warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej, jak wygląda młody narybek klawesynistyczny?**

— Obserwuję duże zainteresowanie młodzieży tym pięknym instrumentem. Ja osobiście chcę się jako pedagog w całości poświęcić problemom gry na klawesynie. Właśnie kupiliśmy dla szkoły drugi instrument i będzie można stworzyć klasę klawesynu.

— **Jest Pani jedną z najwybitniejszych naszych klawesynistek, fachowcy stawiają Panią wręcz na czołowym miejscu. Chcielibyśmy więc jak najczęściej słuchać Pani w salach koncertowych, w radio, w TV.**

— Proszę nie przesadzać, mamy co najmniej kilka nazwisk wirtuozowskich w tej dziedzinie. A moje plany koncertowe? O tym wolę nie mówić, zawsze coś się w nich zmienia. Oczywiście będę grała. Sama to lubię.

Rozmawiała NIL

Zostawić ślad

W lutym bieżącego roku korespondencyjnie uzgadnialiśmy temat spotkania kresowego z Lilianą Narkowicz w ramach „Czwartków u Sleńdzińskich”. Wówczas zaintrygowała nas jedna z jej propozycji, a mianowicie próba prześledzenia typowych losów Polaka na Kresach na przykładzie rodziny Czerniawskich. „*Jestem z domu Czerniawska, więc spróbuję (...) przedstawić kilka generacji od Powstania Listopadowego (...)*” pisała do Galerii. Tak ujęta wersja tematu „czwartkowego” pięknie wpiisywała się w rozpoczęty już wcześniej w Galerii cykl zatytułowany: „Rodzinna Lekcja Historii”. Pierwsza wystąpiła w nim prof. Alina Midro (z rodu Chlewińskich herbu Radwan), kierująca Zakładem Genetyki Klinicznej w białostockiej Akademii Medycznej, udostępniając ocalone fotografie, dokumenty i różne kresowe archiwalia rodzinne. Namalowane na planszy drzewo genealogiczne wraz z herbem, oprawione stare fotografie przodków autorki uzupełniały historyczną opowieść podczas „Czwartku u Sleńdzińskich” 15 grudnia 1994r. Spotkanie przed dziewięć laty wzbudziło żywy odzew i ogromne zainteresowanie i wtedy właśnie zapowiedzieliśmy kontynuację tej tematyki.

Długo niestety nie mogliśmy znaleźć nikogo chętnego i oto oferta wileńskiej dziennikarki, doktoryzującej się w dziedzinie historii, autorki wielu ze swadą pisanych publikacji spadła nam jak z przysłowiowego nieba. Taka jest geneza „kresowego czwartku” z 13 marca 2003r., którego bohaterką analizującą własne korzenie rodowe była Liliana Narkowicz z domu Czerniawska, niezwykła Polka z Wilna. To ostatnie określenie nie jest w najmniejszym stopniu przesadzone, wystarczy tylko przytoczyć wybrane fakty z jej biografii: Liliana jest absolwentką Wydziału Polonistyki Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego, tłumaczką i korespondentką czasopism polskojęzycznych, autorką ponad 500 artykułów, kilku rozpraw naukowych i publikacji zwartych. Dodajmy do tego jeszcze jedną odpowiedzialną funkcję, którą pełni od 2001r. jako stała recenzentka bio-

gramów wileńskich w krakowskiej redakcji Polskiego Słownika Biograficznego PAN. Jest to znaczący dorobek jak na tak młodą osobę.

Muzyka St. Moniuszki w wykonaniu Chóru Pieśni Dawnej pod dyr. Jerzego Śródkowskiego wprowadziła uczestników spotkania w atmosferę „czwartku” z Lilianą. Po wysłuchaniu sześciu pieśni rozpoczęła się opowieść wyjaśniająca jakie cechy charakteru, jakie zasady i tradycje kulturowane w rodzie Czerniawskich wydały plon w osobie i życiu prelegentki, ściślej mówiąc w przyjętym przez nią systemie wartości, w pojmowaniu szczęścia, sensu pracy, w dystansie do materialnej rzeczywistości współczesnego Wilna i bogactwie form konstruktywnego i owocnego działania. Już na wstępie L. Narkowicz zastrzegła, że formą spotkania nie będzie wykład historyczny ilustrowany archiwalnymi dokumentami lecz jej prywatne, osobiste wspomnienia, czerpane z pokładów najgłębszego dzieciństwa.



Widownia mogła obejrzyć przygotowane przez autorkę plansze z powiększonymi kilkunastoma fotografiami rodzinnymi, a na nich m. in.: pradziadków Czerniawskich, właścicieli podwileńskiego folwarku Kuprianiszki, skonfiskowanego po 1863 roku przez władze carskie. Na pierwszej fotografii uwieczniona została praprababka Liliany, wielka patriotka ukrywająca we dworze powstańców, stąd jasny powód konfiskaty. Obok zaś zagadkowe dwa wizerunki małych dziewczynek ubranych w takie same sukienki. Na jednym z nich ośmioletnia Monika, siostra dziadka Edwarda, która nie- długo potem zmarła. I oto po latach

„Rodzinna lekcja historii”, spotkanie z Lilianą Narkowicz z Wilna w Galerii im. Sleńdzińskich, 13 marca 2003

ośmioletnią Lilianą, identycznie uczesaną i ubraną w suknię - relikwię rodziną po zmarłej przedwcześnie ciotce, rodzina uwieczniła w owej zagadkowej drugiej fotografii. Wśród dzieci znajdujących się na wspomnianej fotografii pradziadków, *chłopiec ze szczerbą w zębach* to dziadek Edward ze strony ojca, który boleśnie przeżywał niesprawiedliwość ich doli wobec represjonowanej rodziny, realizowaną przez władze sowieckie. Bardziej wrażliwy nie potrafił sobie radzić z odwróceniem ról społecznych (milczeniem skrywano to, że z bezsilności dość często zaglądał do kieliszka). On najmocniej bolał nad przewrotnością losu, choćby w 1972r. To wtedy właśnie jego mała wnuczka ucząca się w rodowym drewnianym pałacyku z kolumnami, okolonym pięknym ogrodem z altankami, zamienionym wówczas na szkołę marzy o dużej książce (jubileuszowym wydaniu „O sierotce Marysi...” M. Konopnickiej), książce, która w przeszłości jej rodu znajdowałyby się po prostu w domowej bibliotece. Upragnioną książkę można było otrzymać za dobrą pracę w należącym wcześniej do rodzinnego majątku, a więc ich własnym ogrodzie. Liliana dopiero po latach zrozumiała dlaczego dziadek Edward, w czasach sowieckich przezywany „panem”, nie podzielał jej dumy i radości z otrzymanej w ten sposób książki.

Okres stalinowski to dramatyczne oczekiwanie na wywózkę ich „kułackiej” rodziny; ktoś ich uprzedził o dokładnym terminie, dlatego w workach czekały przygotowane przez babcię suchary. Omyłkowo wywieziona została inna rodzina, niejakich Stankiewiczów, a z nimi ciotka Liliany, która pechowo, przez przypadek tam właśnie trafiła i nikt z Syberii nie powrócił. To wydarzenie wyryło tak głęboki ślad w psychice żony dziadka Edwarda, że młodsze pokolenie osądzało jako dziwactwo nieustanne suszenie przez nią dla rodziny sucharów, nawet gdy była ponad 90 letnią staruszką.

Dbałość o czystość osobistą w sensie schludnego, a także estetycznego wyglądu z szacunku do siebie i innych to były żelazne zasady obowiązujące i pilnie kontrolowane przez babcię w młodym pokoleniu Czerniawskich (nawet pod spodniami całe rajstopy!). Jej powiedzenie: *nie zjedz kotleta, a kup nową bluzkę!* można było zauważyć jako regułę

przyjętą w praktyce przez autorkę „czwartkowego” spotkania, której gustowny ubiór w kolorze ciepłej ochry pięknie harmonizował z kasztanowym połyskiem stylowej fryzury. Te zdawałoby się sprawy czysto zewnętrzne, czy mało ważne, znajdowały swe przełożenie na dużo głębsze, jak patriotyzm, polska tradycja, czy obyczaje lokalne, a także kodeks moralny. To ostatnie autorka zilustrowała zabawną historią rodzinną, w której ważną rolę odegrało przechowywane przez babcię piernikowe serce, jedno z wielu przywożonych ze Smorgoń na wileńskie „Kaziuki”, a które nauczyło wnuczki ważnej rzeczy: dyskrecji. Babcia znajdowała najrozsądniejsze sposoby, by to co wartościowe przekazywać wnukom, najskuteczniej podczas wycieczek, organizowanych przez obojga dziadków do opuszczonych dworków, pałaców, ogrodów, starych parków... Dzięki jej informacjom w penetrowanym wówczas terenie mogły ubarwiać się historyczne książki i przewodniki Lilianny, pełne niezwykle ciekawostek, dokumentujących polskie ślady na terenie Litwy. Podobnie utrwaliły się w jej pamięci przeróżne opowieści, legendy wzbogacające aktualnie jej ofertę turystyczną jako przewodnika. Chociażby wersja z przekazu rodzinnego historii miłości króla Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny, której „czwartkowi” goście Galerii mogli wysłuchać.

Kresowe spotkanie u Sleńdzińskich stało się okazją do nie najweselejszych refleksji, związanych z analizą sytuacji współcześnie żyjących na Litwie Polaków. Statystyka pokazuje tę populację jako najslabiej wykształconą grupę społeczną (ośmiokrotnie mniej osób z dyplomem). To konkretny dowód na to, z jak wielkim trudem odbudowuje się na tych terenach warstwa polskiej inteligencji. Nie wątpliwie o wiele trudniejszy jest start młodzieży kształcącej się w szkołach polskich. A mimo to Lilianna ze swoim mężem - Polakiem, naukowcem w dziedzinie fizyki, kierując się własnym doświadczeniem, obu synów zdecydowali umieścić w szkole polskiej. Oboje są pewni, że ambicja i wytrwała praca dzieci da im szansę na sukces, a nic nie może odbywać się kosztem wychowania patriotycznego. Polskość, bycie Polakiem na Litwie, bycie Polakiem w ogóle, to problemy, które Liliannę nurtowały od dawna. Ją zwłaszcza, wychowującą się w rodzinie nieustannie podkreślającej polskie korzenie, polską tradycję

cję, wiarę i polski kościół, gdzie słowo Polska, to było wszystko. Od dzieciństwa odczuwająca nieprzychylność sowiecko – litewską, żyjąca z kompleksem doznanej przez Polaków historycznej krzywdy, w wieku 16 lat odwiedzając wraz z siostrą ciotkę w wyśniewionej, wymarzonej Polsce doznała wielkiego rozgoryczenia i upokorzenia, słysząc pod swoim adresem epitet: „*ruskie przyjechali*”. Jednak polskość autorki ugruntowywana przez rodziców i dziadków, którzy zostali na miejscu (*bo kto będzie dbał o groby?*- tak ojciec uzasadniał decyzję pozostania), nie pozwoliła się poddać, a wręcz pogłębiła radosne poczucie polskiej tożsamości, ukazując cel, sens życia. Kilkomna strofami poezji, podkreślającymi optymizm bohaterki spotkania, zamknęła się jej żywa i frapująca opowieść w Galerii rodu Sleńdzińskich. Z treści wiersza wynikało, że gdyby miniony czas mógł powrócić, ona szczęścia nie szukałaby inną drogą.

Ze strony widzów padało jeszcze sporo pytań, związanych z samą rodziną Czerniawskich, także z poziomem szkół polskich na Litwie, sytuacją ekonomiczną, problemem bezrobocia na Litwie. Pytania przywołały wspomnienia autorki z pobytu w Szwajcarii, którego owocem stała się



Liliana Narkowicz i dr Ali Miśkiewicz na spotkaniu w Galerii im. Sleńdzińskich

nadzwyczaj ciekawa książka: „Z Wilna szwajcarskimi śladami Polaków” – książka odsłaniająca kulisy życia wielkich Polaków w Szwajcarii, np.: Chopina, Słowackiego – naszych romantyków przebywających tam w okresie ciężkiej choroby, dramatyczny los Marii Wodzińskiej i prozaiczne kłopoty Celiny Szymanowskiej, która musiała sprostać niełatwej roli bycia żoną wieszczki na obczyźnie, a także wiele innych sytuacji, które autorka rozumiała znacznie głębiej przez pryzmat własnych doświadczeń pobytu w tym szczególnym kraju. Ciekawy był również dialog Polki z Wilna ze znającym Lilianę od sześciu lat, dr Ali Miśkiewiczem. Uniwersytecki naukowiec o korzeniach tatarskich, który to spotkanie w Galerii praktycznie zainicjował zadawał jej różne pytania. Pojawił się wątek Trok i legendy o dzwoneczkach robionych przez Tatarów, których dźwięk miał przywoływać duchy przodków i nieznana, choć prawdziwa historia jeziora Trockiego, zwanego przed wojną Morzem Wileńskim, nad którym była przystań Oddziału Wileńskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej, a także informacja o Wilnianach, którzy budowali Gdynię splecioną z rewelacjami żyjącej kucharki hrabiny Jadwigi Tyszkiewiczowej... Wówczas Liliana – historyk zaapelowała do słuchaczy w Galerii o podpisywanie rodzinnych fotografii z myślą o potomnych.

Warto przytoczyć przed zakończeniem relacji z „czwartku” z L. Narokowicz jeszcze jedną sentencję głoszoną przez jej babcię i wytrwale wpajaną: „*Nie wolno ci dziecko odejść z tego świata nie zostawiwszy śladu!*”. Ślad po prelegentce tego spotkania już obecnie niepomniernie zwielokrotniony, a rozpiętość jej zainteresowań oraz działań tak imponująca, że z radością i uznaniem można stwierdzić, że każdy Polak, który wyrażał z takich korzeni jak ona, dobrze rokuje na przyszłość. Dotychczasowy obfity dorobek piśmienniczy i naukowo-badawczy nie zamyka kolejnych inicjatyw i pomysłów, które zapewne zrealizuje ta wspaniała Polka z Wilna.

Rodzinna lekcja historii. Spotkanie z Lilianną Narkowicz

Jest takie miejsce w Białymstoku, gdzie nasze myśli skupiają się zawsze na wileńskich stronach. To Galeria im. Sleńdzińskich. Niedługo będzie obchodzić dziesięciolecie. Powstała dzięki Julicie Sleńdzińskiej, córce profesora Ludomira Sleńdzińskiego, artysty malarza, związanego przed wojną z Wydziałem Sztuk Pięknych Uniwersytetem Stefana Bato-rego w Wilnie, a po 1945r. z Politechniką Krakowską. Dar córki profesora w postaci jego obrazów, rzeźb, płaskorzeźb, rysunków, a także pamiątek rodzinnych dla miasta Białegostoku, jako „położonego blisko Wilna”, dał możliwość stworzenia tej Galerii.

Tu gromadzą się miłośnicy Wilna i Wileńszczyzny, a także osoby nie związane rodzinnie z tamtymi stronami, ale pragnące je poznać, jako niegdyś dawne strony Rzeczypospolitej, które wydały tylu sławnych Polaków. Galerię odwiedzają w tygodniu uczniowie szkół białostockich i studenci wyższych uczelni tego miasta. Prawie codziennie odbywają się w niej lekcje plastyki dla najmłodszych dające możliwość pod okiem fachowców, pracowników galerii, wyczarowania za pomocą kredek lub farb świata swoich dziecięcych marzeń.

Powróćmy do spotkań „czwartkowych”. Zapraszani są na nie pisarze, którzy w swej twórczości poetyckiej lub w opowiadaniach przedstawiają ziemie kresowe, głównie Wileńszczyznę. Ale nie tylko, gdyż mowa jest też o Grodzieńszczyźnie i Nowogródzczyźnie, które złączone ze stronami wileńskimi traktujemy jako wielką Wileńszczyznę. Na tych spotkaniach obok pisarzy o swojej twórczości związanej z Kresami, a także o pochodzących stamtąd ludziach mówią historycy, poloniści i etnologowie. Każde spotkanie jest ilustrowane muzyką, śpiewem i poezją. Szczególnie nabiera ono wyjątkowej atmosfery, gdy w galerii gości nasz rodak z Wileńszczyzny. Bliskość tej osoby daje nam poczucie, że polskość nie zamiera na Litwie czy Białorusi, że przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, pomimo wielu trudności jakimi obdarzył zły los tamte ziemie. Gość zza wschodniej granicy mówiący doskonale po polsku i piszący w swoim ję-

zyku jest dowodem trwania tamtejszych Polaków przy swoich narodowych tradycjach.

Miłym gościem z Wilna była w czwartkowy wieczór 13 marca br. Liliana Narkowicz, polonistka, absolwentka Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego, tłumaczka i korespondentka prasy polskojęzycznej na Litwie. Jest autorką kilku prac o Wileńszczyźnie, napisanych interesująco z pewną dozą sentymentu wynikającego z własnych przeżyć oraz przewodników: *Kościół pw. Św. Św. Piotra i Pawła w Wilnie* (1998), *Wilno, Spacerkiem po Starówce* (2001) czy *Troki i okolice* (2002). Ponadto spod jej pióra wyszły: *Znani i nieznani profesorowie medycyny Uniwersytetu Wileńskiego I poł. XIX w.* (2001) oraz *Życie i spuścizna Jana Obsta* (2001). W tym roku ukazała się książka *Życie to wielka tajemnica. Wspomnienia ks. Antoniego Dilysa*.

Liliana Narkowicz jako stypendystka Ministerstwa Edukacji Narodowej w Instytucie Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie napisała rozprawę doktorską pod kierunkiem prof. zw. dr hab. S. Kalembki (Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu) *Konrad Obst (1876-1954) – publicysta, wydawca, historyk*.

Jako osoba obdarzona pasją badacza i wprawną ręką wykorzystwała swój pobyt przy mężu, inżynierze elektroniku przebywającym na kontrakcie w Szwajcarii, na tropienie śladów sławnych Polaków, którzy związali część swego życia z tym państwem. Dowiadujemy się z napisanej przez L. Narkowicz książki o niektórych nieznanach nam dotąd epizodach z życia T. Kościuszki, J. Słowackiego, A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza, I. Krasińskiego, S. Żeromskiego i I. Paderewskiego. Książka spotkała się z dużym zainteresowaniem czytelników w Polsce, na Litwie, jak i w samej Szwajcarii.

Narkowicz jest autorką przeszło 500 różnych publikacji w prasie polskiej i litewskiej o naszych największych wieszczach Adamie Mickiewiczu i Juliuszu Słowackim. Interesowała się też postacią Ignacego Jana Paderewskiego. Nieobcy jej był Tadeusz Kościuszko. Pisała także o obyczajach ludności Wileńszczyzny oraz przedstawiała historie szlacheckich zaścianków tamtych stron.

Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich. Spotkania z cyklu „Czwartki u Sleńdzińskich”

marzec

06.03.2003 – „Czwartek kresowy” – promocja książki pt. *Wileńskie Szopki Akademickie (1921 – 1933)* wydanej w serii Biblioteki Pamięci i Myśli przez Oddział Białostocki Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i Zakład Teorii i Antropologii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku, pod redakcją prof. Elżbiety Feliksiak i Zespołu. Wstęp i opracowanie książki – mgr Marek Olesiewicz. Spotkanie prowadziła prof. Elżbieta Feliksiak, prezentacja fragmentów *Szopek* – Jan Leończuk, oprawa muzyczna – Rafał Grabowski (akordeon).



Spotkanie w Galerii im. Sleńdzińskich, od prawej: Jan Leończuk, prof. Elżbieta Feliksiak, Marek Olesiewicz

Marek Olesiewicz, magister filologii polskiej, asystent w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, gdzie przygotowuje doktorat na temat kultury chłopskiej w okresie transformacji systemowej w Polsce (1989 – 1999). Członek Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Interesuje się również poezją i fotografią.

13.03.2003 – „Czwartek kresowy” – spotkanie z Lilianą Narkowicz z Wilna „Rodzinna lekcja historii”. Gościem wieczoru był dr Ali Miśkiewicz z Uniwersytetu w Białymstoku.

20.03.2003 – spotkanie z księdzem arcybiskupem dr Stanisławem Szymeckim pt. „Świadkowie pontyfikatu” w ramach cyklu „HABEMUS PAM – Wielki Jubileusz Jana Pawła II”. Prowadzenie spotkania – Waldemar Smaszcz, oprawa muzyczna – Anna Buczyńska (klawesyn), Amadeusz Buczyński (skrzypce).

XXV—lecie Pontyfikatu Jana Pawła II

Srebrny Jubileusz Następcy św. Piotra z całą pewnością można uznać za jedno z najważniejszych wydarzeń początku nowego tysiąclecia. Jan Paweł II zawążył bowiem nie tylko na życiu Kościoła Chrystusowego, ale całego świata. Stał się najważniejszym autorytetem moralnym naszych czasów.

Od pierwszych dni pontyfikatu zdumiewał i zaskakiwał swoją postugą. Starł się ogarniać jak najwięcej ludzi, nie czyniąc różnicy między wyznaniem i narodami. Jako Biały Pielgrzym wielokrotnie przemierzył nasz glob; docierał w najbardziej oddalone zakątki, niósł nadzieję tam, gdzie panowało jedynie zwątpienie.

Niezwykłość Jana Pawła II bodaj najpełniej ujawniają jego spotkania z młodzieżą, dla której jest jednocześnie autorytetem i kimś najbliższym, co wydaje się wręcz nie do pogodzenia.

Obecność Ojca Świętego we współczesnym świecie, tak wyrazista, że niemal dotykalna, jest przy tym jak najdalsza od pokusy Kościoła tryumfującego. Przeciwnie, każdym swoim działaniem poświadcza słowa Chrystusa, że przyszedł, aby służyć, nie zaś by mu służyło.

„Papieżowi z dalekiego kraju”, jak go nazwano, od pierwszych dni towarzyszyło ogromne zainteresowanie mediów. W ciągu lat sytuacja ta nie uległa zmia-



Ksiądz arcybiskup dr Stanisław Szymecki
w Galerii im. Sleńdzińskich

nie; można nawet powiedzieć, że media w ogromnej większości „dojrzały”, koncentrując się na sprawach istotnych, nie zaś tanich sensacjach.

Jubileusze w chrześcijaństwie sięgają bardzo dawnej, bo jeszcze starotestamentowej tradycji. Miały między innymi przypominać, że Stwórca przekazał człowiekowi ziemię jedynie w lenno i każdy z nas będzie musiał zdać świadectwo ze swego włodarzenia. Ojciec Święty zapewne zamyślił się (to jedno z najważniejszych słów w jego słowniku) nad swoją drogą, której początek wyznaczył Duch Święty sprawiając, że kardynałowie zebrani na konklawe po śmierci Jana Pawła I, właśnie jemu powierzyli kierowanie Kościołem.

My zaś, od początku zdumieni wyborem naszego rodaka na Stolicę Piotrową, towarzyszący mu przez te wszystkie lata, możemy zamyślić się kim dla nas, dla naszego kraju, Kościoła i świata jest Jan Paweł II. Temu właśnie poświęcony będzie cykl spotkań zatytułowanych „Habemus Papam – Wielki Jubileusz Jana Pawła II” w Galerii im. Słędzińskich ...

27.03.2003 – „Nieznane zbrodnie radzieckie na wschodzie Polski z lat 1939 – 1943” – prezentacja filmów Dariusza Marka Szrednickiego dotyczących ukrywanych przez wiele lat mordów dokonanych przez różne formacje radzieckie, powstałe na krótko przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Polski.

Dariusz Marek Szrednicki - reżyser i scenarzysta filmów dokumentalnych, historyk. Autor około 30 dokumentalnych filmów, dotyczących 20-lecia międzywojennego oraz problematyki zbrodni radzieckich dokonywanych w Polsce; również scenarzysta i reżyser dwóch przedstawień teatralnych pt. „Nasza konstytucja” i „Tajemnice życia Ziuka i Józefa” (premiera w Warszawie – listopad 2002r.). Jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich, na początku lat osiemdziesiątych, publikował w periodykach ogólnopolskich artykuły, propagujące (niepopularnego w ówczesnej historiografii) Józefa Piłsudskiego i okres dwudziestolecia międzywojennego. Od początku lat dziewięćdziesiątych w TVP. Początkowo w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym, a następnie w Bydgoszczy, w latach 1996-1998 w Białymstoku, następnie w telewizji komercyjnej.

kwiecień

10.04.2003 – program poetycko-muzyczny „Medytacje Karola Wojtyły o śmierci i życiu”: Jerzy Binkowski – słowo, Jacek Olchanowski – saksofon. Spotkanie w ramach cyklu „HABEMUS PAPAM – Wielki Jubileusz Jana Pawła II”.

10 LAT GALERII IM. SLEŃZIŃSKICH W BIAŁYMSTOKU

29.04.2003 – Recital klawesynowy Aleksandry Rupocińskiej.

Aleksandra Rupocińska - absolwentka Akademii Muzycznej we Wrocławiu w klasie klawesynu prof. Marty Czarny - Kaczmarek, a także Konserwatorium Królewskiego w Brukseli w klasie klawesynu i zespołów kameralnych prof. Hermana Stindersa. Jako solistka i kameralistka koncertuje w kraju i za granicą, współpracuje z orkiestrą kameralną Wratislavia i Leopoldinum oraz licznymi zespołami wykonującymi muzykę dawną na instrumentach historycznych. Prowadzi także działalność pedagogiczną jako asystent w klasie klawesynu i zespołów kameralnych we wrocławskiej Akademii Muzycznej.

Program recitalu:

- William Byrd – Pavane; Galliarde
- Johann Jacob Froberger - Toccata F-dur FbWv 110
- Johann Jacob Froberger - Partita e-moll FbWv 607:
- Louis Nicolas Clerambault - Suita c-moll:
- Domenico Scarlatti - Sonata D-dur K492



Aleksandra Rupocińska przed koncertem klawesynowym w Galerii

okładka – L. Sleńdziński, *Portret rodzinny z pieszkiem*, Kraków, 1956 r., ol., płótno na sklejce

s. 4,5,6,7,8,10,12,13,21,24,28,29,31 - fot. I. Suchocka

s. 14,15,17 - fot. ze zbiorów archiwalnych Galerii

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Redaguje zespół w składzie: Anna Hendzel - Andreew, Katarzyna R. Hryszko, Izabela Suchocka, Mariusz Kostro

Korekta Zespół
Skład K. Hryszko

Adres redakcji:
15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a
tel. (85) 651 76 70
fax (85) 652 32 77
e-mail slendz@cronet.pl

numer dostępny na stronach Urzędu Miejskiego Białegostoku
www.um.bialystok.pl/kultura/g-slendz.htm

Dziękujemy Sponsorowi



ZAKŁAD
ENERGETYCZNY
BIAŁYSTOK S.A.